



krótko

Świąteczna zbiórka

BANKI ŻYWNOŚCI. Kolejny raz w sklepach rozsianych po całej diecezji zbierano produkty spożywcze. Do koszy najczęściej trafiały: kasze, mąka, ryż, cukier, makarony, herbata, olej jadalny oraz słodycze. Zebrane produkty w formie paczek przed świętami Bożego Narodzenia trafią do domów najbardziej potrzebujących rodzin.

IV Warsztaty Gospel

STĄPORKÓW. Zorganizował je Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Zajęcia poprowadził Peter Francis, który współpracował z takimi sławami muzyki, jak Paul McCartney i Dawid Grant. W warsztatach wzięło udział ponad 40 uczestników.

Jeszcze przed Bożym Narodzeniem odbędzie się licytacja. **Dochód wesprze podopiecznych Stowarzyszenia Słoneczny Dom.**

Po raz piąty prezydent Radomia Andrzej Kosztowniak zaprosił znanych radomian i przyjaciół miasta do wspólnego malowania bombek. Wśród około 200 zaproszonych był także dyrektor radomskiego oddziału „Gościa Niedzielnego”. Teatralny hol wypełnił gwar artystycznych debat nad tym, co i jak namalować. – Przyszłam tu z wujkiem, ks. Jarosławem Wojtkunem. Poprosił mnie o pomoc, ale tak naprawdę wcale nie musiał mnie namawiać, bo bardzo lubię malować. Ozdabianie świątecznych bombek tu, w teatrze, to nie tylko zabawa, ale prawdziwa pomoc dla potrzebu-



Zaledwie kilka kresek tym pędzelkiem i bombka Karoliny będzie skończona. Prezydent i rektor muszą się jeszcze trochę pomóc

jących dzieci – wyjaśnia bratanica rektora seminarium, dziesięcioletnia Karolina.

Swoją bombkę z dużym zaangażowaniem malował również prezydent, który przybył z rodziną. – Andrzej ozdabiał swą bombkę samodzielnie, ale byliśmy z nim razem, tak jak razem spędzimy święta

Bożego Narodzenia – zapewnia żona prezydenta, pani Małgorzata.

– Nasz teatr tradycyjnie udzielił gościny akcji malowania bombek. Zawsze chcemy być w nurcie tego, czym żyje miasto. Pomaganie innym to także sztuka – mówi Zbigniew Rybka, dyrektor placówki.

Piotr Bityński

Św. Barbara jako żywo!



STARACHOWICE, 4 GRUDNIA. Na czele procesji w otoczeniu dwóch aniołów szła sama św. Barbara, dzierżąc w dłoniach miecz, atrybut swej męczeńskiej śmierci

O tradycjach górniczych Starachowic mówi już średniowieczna wzmianka w dokumencie cystersów, dotycząca istniejącej tu kopalni rudy żelaza. Pod koniec XVIII wieku było ich już cztery. W 1962 roku zamknięto ostatnią podziemną kopalnię rud żelaza, zaś 32 lata później złoża zostały wykreślone z krajowego rejestru złóż kopalin. Świętą Barbarę patronką miasta ustanowił Benedykt XVI. W ramach obchodów jej święta ulicami Starachowic przeszła procesja od kapliczki św. Barbary do kościoła Wszystkich Świętych. Tam, podczas Eucharystii, modlono się w intencji miasta i jego mieszkańców. – By w naszym mieście działa się choćby trochę lepiej, a nasza ojczyzna także cieszyła się opieką św. Barbary, która jest od trudnych zawodów i trudnych spraw – mówił proboszcz ks. kan. Józef Domański.

Adwentowe skupienie



KS. ZBIGNIEW NIEMIRSKI

Ks. Kowalczyk nie tylko głosił konferencje, służył także w konfesjonale

RADOM. W gmachu Wyższego Seminarium Duchownego odbył się dzień skupienia dla katechetów z terenu całej diecezji. Wzięło w nim udział niemal 300 osób. Poprowadził go ks. Dariusz Kowalczyk z Fundacji „Dzieło

Nowego Tysiąclecia”. Przybliżył obraz katechety jako wychowawcy w świetle nauczania i życia bł. Jana Pawła II. Mszy św. przewodniczył bp Edward Materski, opiekun Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej. **zn**

Nowy cmentarz

SULEJÓW-PODKLASZTORZE. Biskup Adam Odzimek poświęcił nowy cmentarz w parafii pw. Najświętszej Maryi Panny i Tomasza Kantuarijskiego. Stary cmentarz zajmuje ok. hektara i liczy blisko 320 nagrobków. – Przed rokiem 1797 zmarłych mieszkańców Podklasztorza chowano w dzisiejszym Sulejowie, zaś cysterskich mnichów,

dobrodziejów i osoby zasłużone dla klasztoru w katakumbach pod kościołem. Dopiero kiedy w 1798 r. erygowano przy tutejszym kościele parafię, pierwszy proboszcz Konrad Siciński wyznaczył miejsce pochówku dla swoich parafian. Najstarsza zachowana mogiła pochodzi z 1918 roku – informuje Bogumiła Strojna. **mm**



ARCHIWUM PARAFII

Nowe miejsce pochówku poświęcił bp Adam Odzimek

Ciekawe spotkanie

RADOM. Publiczne Gimnazjum nr 10 organizuje cykliczne spotkania z ciekawymi ludźmi. Tym razem gościem specjalnym był wielki przyjaciel młodzieży, prezes Centrum Stowarzyszenia Młodzieży Arka ks. Andrzej Tuszyński. – Nasze gimnazjum od kilku lat prowadzi szkolny wolontariat i dlatego do spotkanie będzie szczególnie owocne dla nas.

Pozwoli nam na jeszcze większe zaangażowanie w pomoc bliźniemu – tak powiedziała na powitanie gościa przedstawicielka młodzieży. Ksiądz opowiadał o działalności stowarzyszenia i działającego przy nim wolontariatu. **mg**

Ks. Andrzej Tuszyński mówił, że Arka jest otwarta zawsze, dla każdego

Przystań Wiary

ODRZYWÓŁ. W kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej odbyło się modlitewne spotkanie młodzieży dekanatu drzewickiego „Przystań Wiary”, któremu przyświecało hasło „Wiara – czy zasady jeszcze obowiązują?”. Uczestniczyło w nim około 400 młodych ludzi wraz z księżmi wikariuszami z Odrzywołu, Klwowa, Drzewicy i Studzianny. Przy-

witał ich proboszcz ks. kan. Adam Łukiewicz. – Konferencję na temat wiary wygłosił pallotyn ks. Rafał Raus. Po Apelu Jasnogórskim kończącym spotkanie każdy z uczestników otrzymał breloczek z napisem „Nie wstydę się Jezusa”. Kolejna Przystań Wiary już 16 grudnia w kościele w Drzewicy – informuje ks. Rafał Kalbarczyk. **mk**



KS. RAFAŁ KALBARCZYK

Spotkanie swym śpiewem umiliły schole z Klwowa, Odrzywołu i Drzewicy

Celnie rzucali

GROSZOWICE. W parafii św. Faustyny Kowalskiej odbyły się Mistrzostwa w Darta. Ich współorganizatorem była parafia św. Bartłomieja w Brzozie. Turniej rozpoczął się modlitwą, którą poprowadził ks. Krzysztof Katana, proboszcz parafii Brzozia. W sportowych zmaganiach wzięło udział 30 graczy z dwóch parafii. Najlepszy w rzucaniu lotkami do tarczy okazał się Mateusz Marchewka z Brzozy. Mszy św. na zakończenie turnieju przewodniczył ks. Wojciech Waniek, proboszcz z Groszowic. On też wręczał nagrody zwycięzcom. **kp**



KS. DANIEL GILBOWSKI

Oni byli najlepsi w grze w darta

Informacje z terenu całej diecezji radomskiej:
www.diecezja.radom.pl

AVE GOŚĆ RADOMSKI
radom@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 26-610 Radom,
ul. Prusa 6
TELEFON (48) 36 32 479
REDAGUJĄ: ks. Zbigniew Niemirski
– dyrektor oddziału,
Marta Deka, Krystyna Piotrowska

Kolejna wystawa z cyklu Honorowi Obywatele Miasta Radomia

W mieście dzieciństwa

Gdzie padnie kropla potu, tam
zawsze zostaje człowiek.

W ten sposób bp Edward Materski rozpoczął swą odpowiedź na pytanie: „Czy można kochać różne miasta?”. Postawiły je dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 13, przygotowując się do otwarcia wystawy w ich placówce. Szósta wystawa z cyklu „Honorowi Obywatele Miasta Radomia” powstała z inicjatywy wiceprezydenta Ryszarda Fałka, a przygotowana została przez Klub Środowisk Twórczych i Galerię Łaźnia.

Owe krople potu bohatera wystawy padały w wielu miastach, a szczególnie w Wilnie, Warszawie, Kielcach, Chmielniku, Sandomierzu i Radomiu. Dwa ostatnie nadały mu honorowe obywatelstwo. W otwarciu radomskiej wystawy wzięli udział burmistrz Chmielnika Jarosław Zatorski oraz Danuta Gajek, autorka biografii bp. Materskiego w książce „Honorowi obywatele Chmielnika”. Bp Edward zapisał się w pamięci tego miasta jako gorliwy duszpasterz. To tutaj w obronie krzyża oraz katechezy w szkole 60 lat temu strajkowały dzieci.

– Biskup Edward Materski to człowiek historia, któremu tak wiele zawdzięcza szereg miast, także Radom – mówił Tadeusz Ozimek, dyrektor SP 13, a po oficjalnych przemówieniach uczniowie przedstawili program artystyczny przybliżający najważniejsze momenty życia bohatera uroczystości. Przyświecały mu słowa z książki wywiadu rzeki z księdzem biskupem: „Są chwile w życiu, które na zawsze w pamięci zostają. I choć czas przemija, one nie mijają. I są osoby, które raz poznane, bywają w życiu niezapomniane”.

Wśród wielu przywoływanych obrazów nie zabrakło powrotu do 4 czerwca 1991 r., kiedy to z inicjatywy bp. Materskiego w Radomiu przebywał Jan Paweł II. Były też piosenki, a wśród nich dwie wracające do miasta dzieciństwa bohatera wystawy „Stare wileńskie ulice”



Nikt nie wyszedł bez pamiątkowego obrazka PONIŻEJ: Pamiątką spotkania będzie dedykacja w książce wywiadzie rzecze z bp. Edwardem Materskim

i „Ukochana moja ziemia, Wileńszczyzny drogi kraj”. – To nie są piosenki, których się uczymy w szkole, a co więcej dzieci śpiewały bez podkładu instrumentalnego – mówi Katarzyna Ziomek, nauczycielka muzyki i dodaje: – Wiedzieliśmy, że powrót do miasta dzieciństwa będzie dla księdza biskupa wielkim wzruszeniem.

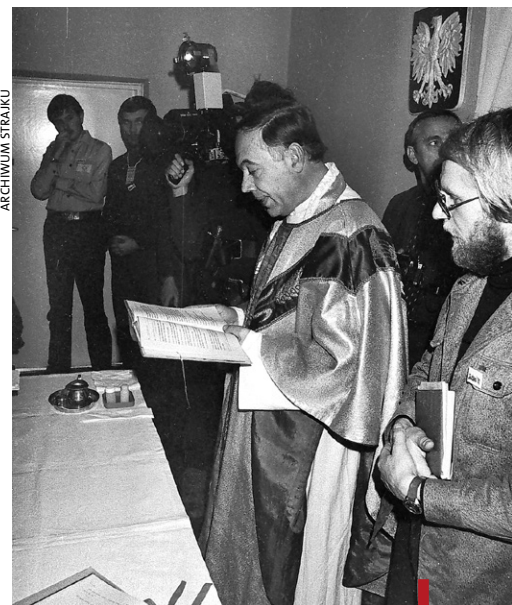
– Dziękuję za piosenki wileńskie. Dziękuję za Chmielnik i za wspomnienia radomskie. Dziękuję wszystkim, którzy przygotowali tę wystawę i artystyczną oprawę jej otwarcia. I bardzo proszę, by nikt nie wyszedł stąd bez pamiątkowego obrazka – powiedział na zakończenie bp Edward Materski. A potem do biskupa garnęli się wszyscy obecni – od najmłodszych, po najstarsze dzieci, od nauczycieli, rodziców, przedstawicieli urzędów i oficjalnych gości, po dokumentujących wszystko dziennikarzy.

Ks. Zbigniew Niemirski

■ R E K L A M A ■

Plus radio łagodne przeboje

słuchaj na **90,7 FM**



Najdłuższy strajk w PRL

HISTORIA. Trwał 50 dni. Zakończyło go wprowadzenie stanu wojennego. Wyjątkowy choćby dlatego, że nie było w nim postulatów ekonomicznych. **Był sporem o zasady.**

tekst

Ks. ZBIGNIEW NIEMIRSKI

zbigniw.niemirski@gosc.pl

Gdy jedzie się gdzieś w Polskę i pada hasło Radom, to najczęściej mówi się o trzech rzeczach: o Air Show, o robotniczym proteście z czerwca 1976 r. i o strajku na Wyższej Szkole Inżynierskiej, proteście w dłuższej perspektywie mimo wszystko wygranym – mówi Sebastian Piątkowski z radomskiej delegatury IPN.

Istota protestu

Strajk rozpoczął się 26 października 1981 r. O jego rozpoczęciu zdecydowała ordynacja

wyborcza na stanowisko rektora, na drugą kadencję. Nie zgodzili się na nią ani członkowie „Solidarności”, ani Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Poszło o osobę rektora prof. Michała Hebda. Rektorem WSI został w 1978 r. Trzeba powiedzieć, że był sprawnym gospodarzem, który zainicjował szereg prac budowlanych w uczelni. Ale jednoznacznie kojarzony był z obozem władzy. Wiedzano, że jako ławnik brał udział w procesach robotników po protestach z czerwca 1976 r. Co więcej, sympatii nie budził sposób kierowania uczelnią. – Bywało, że pracownicy tracili pracę z błahych powodów. Rektor Hebda sam mawiał, że do zwolnienia z pracy wystarczą dwie, trzy minuty spóź-

nienia na zajęcia – mówią ówcześni pracownicy WSI.

Brak nawiązania do propozycji reform środowiska akademickiego, zgłoszonych jeszcze jesienią 1980 r., który zaowocował „co najmniej dziwną ordynacją wyborczą” rektora, jak nazwał ją potem prof. Andrzej Stelmachowski, wywołały strajk i bojkot wyborów. Wybory te odbyły się dzień po rozpoczęciu strajku. Wygrał je, przy frekwencji nieco ponad 40 proc., prof. Hebda.

30 października w Radomiu zjawiła się komisja mediacyjna złożona z przedstawicieli oddelegowanych przez rektorów kilku dużych uczelni kraju. Jej członkowie skrytykowali ordynację wyborczą, a Jerzemu Nawrockiemu, ministrowi Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, zalecono niezatwierdzenie wybranego w Radomiu rektora. Mimo to prof. Hebda został zatwierdzony. Władza szła na pełną konfrontację. – Jesienią, o czym nie wiedzieliśmy, trwały zaawansowane przygotowania do stanu wojennego. Przywódcy „Solidarności” mówili, że wszędzie są blokady, że konflik-

tów się nie rozwiązuje, że dzieje się coś dziwnego – wspomina Jarosław Guzy, wówczas przewodniczący Krajowej Komisji koordynacyjnej NZS.

Higiena i modlitwa

Strajkowa codzienność nie była łatwa. Protestujący, atakowani przez propagandę w prasie i telewizji, nazywani pogardliwie „chłopcami z NZS”, bronili się. „Strajk to nie piknik. Potrzeba wielkiej odwagi, aby podjąć taką decyzję. Odwagi, której brak dyspozycyjnym panienkom i chłopcom z Dziennika Telewizyjnego do podawania prawdziwych informacji” – pisał jeden z działaczy NZS-u. Do tej odwagi sprzeciwu wobec władz dochodziło codzienne zmaganie się z warunkami. Uczelnia nie była przygotowana na całodobową obecność takiej rzeszy ludzi. Kłopotem były i warunki sanitarne, i zaopatrzenie w żywność. Tu sprawdzała się ludzka solidarność, ale też i pomoc robotniczej „Solidarności”.

Z drugiej strony na strajku kwitło życie kulturalne. Prowadzono

Strajkowej Mszy św. przewodniczył ks. Jerzy Banaśkiewicz. Tę liturgię filmowała kamera CBS News, kanału informacyjnego amerykańskiej stacji telewizyjnej PO LEWEJ. W czasie protestu ważną i trudną sprawą było zapewnienie codziennych posiłków

dyskusje i debaty, organizowano wiece. Tu zawiązało się wiele znojności, a nawet zrodziły się uczucia, które zakończyły się ślubami. Ważną sprawą dla strajkujących była opieka duszpasterska. Protestujących odwiedzał bp Edward Materski, a codzienną Mszę św. sprawował ks. Jerzy Banaśkiewicz, duszpasterz akademicki.

Razem z Radomiem

Wobec zatwierdzenia rektora Hebby strajk na radomskiej uczelni trwał nadal, a brali w nim udział i studenci, i pracownicy. Co więcej, decyzja ministra wywołała oburzenie w kraju. Protestujących na WSI poparła Komisja Krajowa „Solidarności” oraz władze krajowe NZS. Te ostatnie zakończyły swe oświadczenie: „Koledzy z Radomia, jesteście z wami”. 12 listopada odbył się jednodniowy strajk ostrzegawczy na uczelniach w całej Polsce. Ale władze nadal nie zmieniły swego stanowiska. Wybuchły kolejne bezterminowe strajki solidarnościowe, które objęły 74 na około 100 uczelni działających wówczas w kraju. – Radomski strajk i strajki solidarnościowe to był konflikt o zasady, a nie tylko spór lokalny. Byliśmy w naszym środowisku przekonani, że jest to sprawa nie do odpuśczenia. Nie można było zostawić Radomia – wspomina Jarosław Guzy.

Rozwiązania konfliktu nie przynosiły też kolejne wizyty w Radomiu przedstawicieli uczelni z kraju. Pomocy szukano także w Kościele. 23 listopada przedstawiciele NZS i rektorów warszawskich uczelni spotkali się z prymasem kard. Józefem Glempem.

Jedynym drobnym sukcesem była obietnica, że na obrady Sejmu trafi ustawa o szkolnictwie wyższym w solidarnościowej wersji z jesieni 1980 r.

Ze strajkującymi na uczelniach solidaryzowali się ludzie kultury i sztuki. Gdy w Warszawie odwiedzali ich między innymi Daniel Olbrychski i Zbigniew Zapasiewicz, w Radomiu był Andrzej Łapicki.

Ale po kilku tygodniach dało się zauważyć zniechęcenie i zmęczenie. – Nadzieje na kompromis rozwiła pacyfikacja Wyższej Szkoły Oficerów Pożarnictwa przeprowadzona przez ZOMO 2 grudnia. Naciski, aby zakończyć strajk, pojawiły się też ze strony władz akademickich. W tej sytuacji zdecydowano się zakończyć protest. Ostateczną decyzję podjęła krajówka NZS 6 grudnia. Wyjście z twarzą umożliwiła deklaracja rektorów, w której zobowiązywali się do dalszej walki o studenckie postulaty – mówi o ostatnim etapie strajku Kamil Dworaczek z IPN we Wrocławiu. Ta decyzja nie zamknęła sprawy. W wielu miejscach podniosły się głosy o zdradzie, a strajki w niektórych uczelniach trwały nadal. W Radomiu strajk zakończył się w nocy 14 grudnia. Tylko dzięki poręczeniu własną głową za spokojne zakończenie strajku przez

wojewodę Feliksa Wojtkuna nie doszło do siłowej pacyfikacji uczestników przez ZOMO. Zresztą wojewoda nie ostał się na stanowisku. Powołany na nie w lipcu 1981 r., został odwołany pół roku później, po wprowadzeniu stanu wojennego. Nowym wojewodą został płk Alojzy Wojciechowski.

Bóle

Po zakończonym strajku życie wracało do szarej codzienności, smutnej i niepewnej, bo związanej z pierwszym okresem stanu wojennego. Na WSI rozpoczął się czas rozliczeń. Pojawił się nawet postulat wiecu potępienia, na wzór tego, jaki zorganizowano na stadionie Radomiaka po pacyfikacji protestu z 1976 r. Pomysł zarzucono. Postanowiono skupić się na indywidualnych rozliczeniach. Represje dotknęły zarówno pracowników naukowych, jak i studentów. Przykładem może być Jan Rejczak. Jeszcze przed strajkiem był przesłuchiwany przez SB w biurze rektora WSI. Po strajku, zwolniony z uczelni, internowany i pozbawiony szans na zatrudnienie, dzięki pomocy bp. Materskiego aż do 1989 r. pracował jako katecheta. Wiele osób zostało zmuszonych do wyjazdu z kraju z „biletem w jedną stronę”, jak choćby panie Zachorska i Pochochyła, które zamieszkały w Australii. Matematyk Krzysztof Starnawski

został na uczelni, ale – jak się prywatnie dowiedział – w głosowaniu ocalał jednym głosem. On sam tak wspomina tamten czas: – Po strajku wielu pozbawiono pracy. Wśród nich koniecznie trzeba wymienić Stanisława Banaszkiewicza. To absolutny rekordzista świata, jeśli chodzi o ilość wypromowanych olimpijczyków z chemii. Oprócz naszej uczelni pracował w LO im. J. Kochanowskiego. Wypromował tam 3 tys. olimpijczyków, w tym 300 laureatów, a w tym gronie 100 zwycięzców. Na uczelni był dziekanem i wykładowcą.

Gdy niedługo potem spotkałem go, zapytałem: „Stachu, jak to się stało, że ciebie wywalili, a mnie nie?”. On mi na to: „Nie znasz starych carskich metod: środowisko trzeba skłócić”.

Na szczęście znaleźli się też w kraju ludzie, którzy chcieli pomóc. Relegowanych studentów przyjmowano na Uniwersytet Warszawski, a z pomocą spieszył ówczesny rektor prof. Henryk Samsonowicz. Podobnie było na Politechnice Warszawskiej, gdzie wyrzuceni z WSI studenci mogli liczyć na życzliwość prof. Jerzego Bukowskiego.

Zdaniem Kamila Dworaczka, mimo że strajk nie doprowadził do zmian na radomskiej WSI, to jednak odniósł kilka sukcesów. – Był bardzo ważnym etapem w walce polskich uczelni o samorządność i autonomię. Dzięki niemu udało się wywalczyć korzystną ustawę o szkolnictwie wyższym, która weszła ostatecznie w życie w 1982 r. Dla wielu stał się także miejscem kształtowania światopoglądu czy nawet momentem nawrócenia. ■



Jan Parczewski na strajku ochrzcił swoją córkę Martę. – Dlaczego? Bo strajk budował nasze życie, a chrzczenie dzieci to też ważna część naszego życia – mówi



Spotkanie z okazji 30. rocznicy strajku na WSI (dziś Politechnice Radomskiej) poprowadzili (od lewej): Jarosław Guzy, Kamil Dworaczek, Sebastian Piątkowski i Włodzimierz Dobrowolski, uczestnik strajku relegowany wówczas z uczelni



Uczestnicy uczelnianego protestu w auli Wydziału Transportu (w tzw. budynku starego rektoratu), gdzie strajkowali w 1981 r.

Relikwie bł. Jana Pawła II w Jastrzębi

Maryjno-papiescy

Parafian ucieszyła wiadomość o bezcennym darze. Teraz będą mogli bardziej bezpośrednio **modlić się za wstawiennictwem Papieża Polaka.**

Ksiądz Grzegorz Stańczak, proboszcz parafii pw. Zwiastowania NMP w Jastrzębi, chcąc ożywić sobotnie nabożeństwa maryjne, by coraz więcej parafian w nich uczestniczyło, pragnął sprowadzić do kościoła relikwie bł. Jana Pawła II, papieża, który wielką czcią otaczał Matkę Bożą. Napisał pismo do kard. Stanisława Dziwisza, w którym wyraził przekonanie, że obecność relikwii błogosławionego papieża będzie inspiracją do nowej ewangelizacji w stale



Kropkę krwi błogosławionego ks. Grzegorzowi Stańczakowi wręczył osobiście kard. Stanisław Dziwisz

rozrastającej się parafii. Wkrótce otrzymał pozytywną odpowiedź i zaproszenie, a kardynał osobiście wręczył mu relikwie pierwszego stopnia – kropkę krwi.

Proboszcz ogłosił parafianom, że udało się do kościoła sprowadzić relikwie bł. Jana Pawła II, a ich uro-

czyste wprowadzenie nastąpi 11 grudnia o 10.00. Początkowo relikwie ustawione będą obok ołtarza głównego. W niedługim czasie przy ołtarzu MB Częstochowskiej w bocznej kaplicy stanie nastawa, w której zostanie umieszczony relikwiarz, a przed nią miejsce do stałej

adoracji i modlitwy. – Gdy to ogłaszałem, widziałem niedowierzanie, ale i radość na twarzach parafian – mówi. – Osoby, z którymi się systematycznie spotykam, np. z Akcji Katolickiej, były bardzo zaskoczone, ale też bardzo szczęśliwe. Ucieszyło je, że będą miały możliwość takiej bezpośredniej modlitwy za jego wstawiennictwem, a kult relikwii będzie powiązany z nabożeństwami pierwszych sobót miesiąca – dodaje.

Podczas takich nabożeństw, jak mówi ks. Stańczak – maryjno-papieskich, będzie odmawiana częśćka Różańca i litania do błogosławionego. – Chcemy rozbudzać zainteresowanie nauczaniem bł. Jana Pawła II, a temu mają służyć homilie. Na zakończenie wszyscy będą mogli ucałować relikwie – wyjaśnia.

Teraz pragnieniem proboszcza jest, by bł. Jan Paweł II został drugim patronem kościoła i parafii, a odpust byłby obchodzony 22 października. **Monika Kochanowska**

Roraty z „Małym Gościem” na radomskich Borkach

Bliski Anioł Stróż

Dzieci w swoisty dla siebie sposób przeżywają Adwent, bo dla nich ważne są znaki, symbole i oczywiście muzyka.

W parafii pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus Roraty dla najmłodszych są o 17.00. – Mam nadzieję, że wtedy już dzieci w większości kończą zajęcia w szkole i mają możliwość przyjscia z rodzicami lub dziadkami czy babciami do kościoła, o to prosiliśmy – mówi proboszcz ks. Zbigniew Gaczyński. W parafii tegoroczne Roraty odbywają się pod hasłem „Pamiętnik papieskiego anioła”, według propozycji przygotowanej przez redakcję „Małego Gościa Niedzielnego”. – Pomysł, by podczas Rorat przybliżyć dzieciom życiorys naszego wspaniałego rodaka, jest bardzo trafiony i aktualny. Dla moich najmłodszych parafian osoba Ojca Świętego nie jest tak

znana jak dla nas, bo urodzili się, gdy nie było go już wśród nas – podkreśla ks. Gaczyński.

Pierwszym Roratom przewodniczył wikariusz ks. Robert Kotowski. – Dla dzieci, wiadomo, najważniejsze są znaki i symbole – mówi. – Przeżywają wszystko emocjonalnie. Na Roraty przychodzą z lampionami. Dlatego ciekawym pomysłem było pokazanie życiorysu papieża od strony Anioła Stróża, który opiekował się Karolem Wojtyłą. Każdy z nas z dzieciństwa pamięta obrazek z Aniołem Stróżem i modlitwę „Aniele Boży, stróżu mój”. Jest on dzieciom bardzo bliski.

Całość programu ożywia piosenka, hymn Rorat, Arki Noego. Gdy dzieci usłyszały ją po raz pierwszy i zaczęły się jej uczyć, nogi same niosły je do tańca i krótko podsumowały: „Ale muza!”

Na Roraty dzieci codziennie przynoszą serduszka ze swoim

imiem i nazwiskiem. Po Mszy św. ksiądz losuje jedno serduszko. I to dziecko zabiera figurkę Dzieciątka Jezus do swojego domu. – To jest taka nasza parafialna tradycja. Chcemy w ten sposób

podkreślić, że wszyscy oczekujemy na Boże Narodzenie – mówi ks. Kotowski. – Dobrze by było, gdyby w domu przy tej figurce modliła się cała rodzina – dodaje.

Marta Deka



Na pierwszych Roratach dzieci dostały planuszki z Aniołem Stróżem. Na nich przyklejają zdjęcia i obrazki przybliżające życie K. Wojtyły



KRYSZYNA PIOTROWSKA

Wolontariuszka Karolina Majewska prowadzi zajęcia z Kacprem. Z prawej Natalia Dębowska

Akademia Przyszłości w Radomiu

Tutorzy i uczniowie

Pomagają najmłodszym w nauce i radzeniu sobie z różnymi problemami.

W Polsce działają już od dziesięciu lat. Zajęcia z dziećmi według ich projektu polegają na tym, że wolontariusz – tutor, spotyka się raz w tygodniu z jednym dzieckiem i ćwiczy z nim przede wszystkim jeden przedmiot. W Radomiu od połowy listopada projekt Akademii Przyszłości funkcjonuje w Publicznej Szkole Podstawowej nr 6. Tu jego założycielką i koordynatorem jest Natalia Dębowska, absolwentka pedagogiki. Studiowała w Kielcach i tam zetknęła się z Akademią jako wolontariuszka. – Pani Natalia zaproponowała, żeby w naszej szkole ruszył taki projekt – mówi dyrektor placówki Ewa Karczemna. Jestem otwarta na wszelkiego rodzaju współpracę z różnymi organizacjami. MEN ogłosiło ten rok Rokiem z Pasją. Dlaczego nie można rozbudzać pasji przez udział w takich akcjach? – dodaje.

Te dodatkowe zajęcia to nie korepetycje, to przede wszystkim nauka przez zabawę. Dzieci, które na nie przychodzą, mają zaległości lub trudności w nauce. Tutorzy zajmują się nim także od strony

społecznej. W projekt zaangażowanych jest dziesięciu wolontariuszy, którzy tworzą kolegium. – „Każde dziecko ma prawo do sukcesu”, to hasło naszych spotkań. Po każdym zajęciu nasi podopieczni wpisują do indeksu swój sukces. Może to być nawet bezbłędnie przeczytane zdanie. Chcemy ich nauczyć, że dzięki zauważeniu swoich małych sukcesów, może odkrywaniu talentów, też w przyszłości mogą być kimś i wiele w życiu osiągnąć – jeśli będą ćwiczyć – mówi pani Natalia.

Dzieci z Akademii mają „magiczne zeszyty”, w których robią notatki, i wspomniane indeksy z miejscem na odnotowanie sukcesów. Kacper, uczeń czwartej klasy, po pierwszych zajęciach zapisał w indeksie: „świetna integracja”. – Przychodzę, żeby się uczyć – mówi. – Pani pomaga mi zrozumieć to, czego do tej pory nie mogłem pojąć z matmy. Bawimy się tu i uczymy na zmianę. Bardzo fajne zajęcia – opowiada. Kacprowi w zdobywaniu wiedzy pomaga wolontariuszka Karolina Majewska, absolwentka wyższej uczelni.

– Zbieramy kolejnych dziesięciu wolontariuszy do drugiego kolegium. Chętni, osoby, które nie ukończyły 30 lat, mogą zgłaszać się na www.akademiaprzyszlosci.org.pl – zaprasza koordynator.

Krystyna Piotrowska

„Władza – Kościół, Kościół – władza” – panel historyczny

Zniszczyć lub podporządkować

Komunistom nie udało się ani jedno, ani drugie, ale walka z Kościołem była bez pardonu i bez reguł fair play.

Pierwsi pod bezwzględny ostrzał nowej władzy poszli duchowni, którzy w czasie II wojny pomagali żołnierzom AK. Zaznali smaku stalinowskich katowni, wyroków śmierci lub długoletniego więzienia. Oskarżano ich o bycie agentami Watykanu i zachodnich imperialistów. W propagandzie tworzone obrazy duchownych, wrogów ludu. Wśród więzionych duchownych z Radomia byli ks. Wacław Kosiński, proboszcz fary, i ks. Andrzej Łukasik, budowniczy kościoła na Borkach.

Potem na wzór władz carskich z okresu po upadku powstania styczniowego starano się wpływać na obsadę kościelnych stanowisk. Jesienią 1953 r. uwięziony został prymas kard. Stefan Wyszyński, a władze komunistyczne domagały się od bp. Jana Kantego Lorka, by usunął z Radomia wspomnianego ks. Kosińskiego i ks. Jana Wiącka, proboszcza parafii Opieki NMP. Agresja w stosunku do tego ostatniego była większa z tego powodu, że du-

chowny był kolegą ze studiów kard. Wyszyńskiego.

Kolejnym etapem walki były obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. Komuniści wyrzucili religię ze szkół, usunęli krzyże z publicznych instytucji, a peregrynujący po parafiach obraz Matki Bożej Częstochowskiej aresztowali. Gdy w 1972 r. peregrynacja zaczęła się w naszej diecezji, na szlak nawiedzenia wrócił obraz wykradzony przez ks. Józefa Wójcika, wikariusza z radomskiej parafii Opieki NMP.

Między innymi na te tematy debatowano w czasie dyskusji panelowej zorganizowanej przez Mazowieckie Samorządowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli Wydział w Radomiu oraz Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie Delegatura w Radomiu. Uczestnikami debaty byli: ks. prof. dr hab. Bogdan Stanaszek z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, prof. dr hab. Grzegorz Miernik z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i dr Jan Rejczak, były wojewoda radomski i poseł, opozycjonista z okresu PRL, prezes radomskiego KIK-u.

Paweł Tarski



Debatę poprowadził dr hab. Marek Wierzbicki z IPN. Obok niego (od lewej): ks. Bogdan Stanaszek, Grzegorz Miernik i Jan Rejczak

KS. ZBIGNIEW NIEMIRSKI

Gdyby udało się zbudować rekonstrukcję tego grodziska, miasto miałoby **atrakcję historyczno-turystyczną o międzynarodowej skali**.

Tamto grodzisko, ów słynny Biskupin, leżący niespełna 40 km od Gniezna, powstał w VIII w. przed Chr., ten nasz około X w. po Chr. W tamtym mieszkali bliżej nieznanymi etnicznie przedstawiciele kultury łużyckiej, tutaj na radomskiej Piotrówce bez wątpienia Słowianie.

Jak mucha w bursztynie

W końcu sierpnia zakończył się trzeci sezon prac wykopaliskowych. Teraz przyszedł czas na jego wstępne podsumowanie. Dokonało się ono w Ośrodku Kultury i Sztuki Resursa Obywatelska, gdzie Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Urząd Miejski w Radomiu oraz Ośrodek Badań Naukowych im. Karola Potkańskiego zorganizowali konferencję naukową.

– Zespół osadniczy w Radomiu na Piotrówce przechował się do naszych czasów właściwie w stanie nienaruszonym, niczym mucha w bursztynie – mówi Maciej Trzeciecki, szef prac wykopaliskowych. Stało się tak dzięki temu, że w XIV w. Kazimierz Wielki lokował nowe miasto nie na miejscu wcześnieśredniowiecznego grodu, ale w pewnym oddaleniu. – Sam gród był potężnym przedsięwzięciem inżynieryjnym, a powstał niewątpliwie na polecenie władcy, trudno precyzyjnie wskazać którego. Był kilkakrotnie przebudowywany i reorganizowany, i za każdym razem działania te nosiły charakter totalny – wyjaśniał archeolog. A co ważne dla dalszych badań, gród nie jest tak doszczętnie zdegradowany, jak przypuszczano po badaniach archeologicznych prowadzonych niemal pół wieku temu. To wtedy po raz pierwszy pisano o radomskim Biskupinie. – Dziś możemy powiedzieć z całą pewnością, że nie było to pisanie na wyrost – mówi Trzeciecki



Archeolodzy Urszula Bugaj i Maciej Trzeciecki przekazali odkryte przedmioty do specjalistycznych badań. Potem ludzkie szczątki wrócą do Radomia i zostaną pogrzebane z udziałem księdza

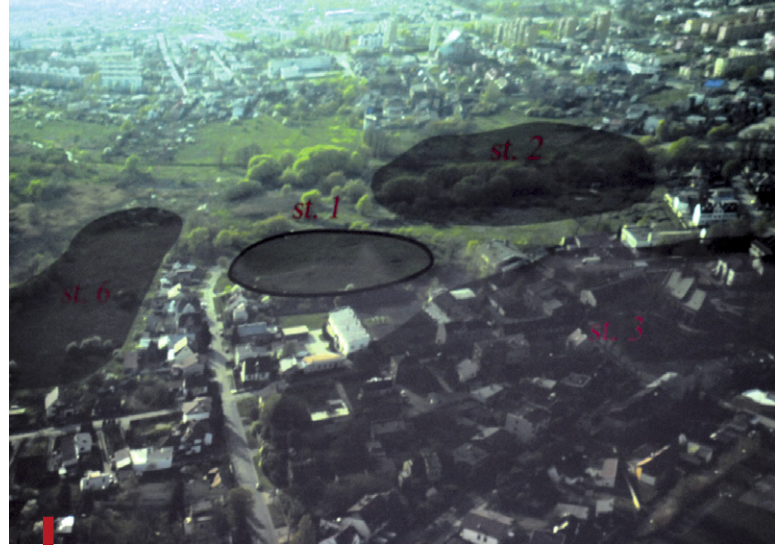


– Nawet szklivo zęba jest kopalnią wiadomości, na przykład o tym, jak długo trwało karmienie piersią – mówił antropolog Jacek Tomczyk

Gród, a potem grodzisko na Piotrówce było otoczone drewnianym wałem. Od strony rzeki Mlecznej znajdowała się osada podgrodzia. Tam także prowadzono badania archeologiczne. Jeszcze w poprzed-

Sesja archeologiczna w Resursie

Radomski Biskupin



Piotrówka z lotu ptaka. Stanowisko 1. to wzgórze, na którym było grodzisko, stanowisko 2. to miejsce podgrodzia i słowiańskich osad z VIII w. nad Mleczną

nim roku znaleziono ślady dość dobrze zachowanych wałów.

Archeolodzy poszerzyli także wiedzę na temat późniejszych losów Piotrówki. – Po badaniach z lat 60. utrwaliło się przekonanie, że opuszczony gród służył jako osada przemysłowa. Tymczasem odkryte przez nas militaria i inne przedmioty temu przeczą. Wskazują raczej, iż teren dawnego grodziska w XV czy XVI wieku, kiedy Radom stał się niejako stolicą polskiego parlamentaryzmu i siedzibą królów, mógł służyć jako zaplecze gospodarcze nowego Radomia czy miejsce pobytu rycerzy – opowiadał dr Trzeciecki.

Wejście antropologa

W kolejnych stuleciach na Piotrówce ulokowano cmentarz, który funkcjonował aż do początku XIX w. Odślonięte latem pochówki zostały opisane, a kości wysłano do Warszawy, gdzie bada je Jacek Tomczyk, pracownik Zakładu Antropologii UKSW i PAN-u. Antropolog przedstawił pierwsze wyniki. Chowani na Piotrówce radomianie ciężko pracowali. Świadczą o tym choćby zwyrodnienia kręgosłupa. Chorowali, w tym na gruźlicę kości, a także na choroby weneryczne. A czego jeszcze chcą się dowiedzieć badacze? – Materiał kostny pokaże, jak

długo żyli grzebani na Piotrówce, co jedli, jakiego byli wzrostu, jak wyglądała higiena, a więc dowiemy się także czegoś o zamożności tego społeczeństwa. Ponadto badania DNA pokażą, kim byli także pod względem etnicznym. Czy byli potomkami tubylców osiadłych od wieków, czy też ich przodkowie przywędrowali do Radomia, a jeśli tak, to skąd – mówił antropolog.

– W Polsce mamy 2639 odkrytych grodzisk, ale zdecydowana ich większość skoncentrowana jest na zachodzie kraju. Radomska Piotrówka ma w ewidencji nr 10, a ta liczba dobrze rokuje. Zrekonstruowany gród – oczywiście nie w miejscu istnienia – postawiony wyłącznie z tradycyjnych materiałów i tradycyjnymi metodami miałby szansę stać się dużą atrakcją turystyczną. Nie tylko z uwagi na już odkryte osobliwości, ale także dlatego, że w tej części Polski grodzisk nie ma zbyt wielu oraz dlatego, że znajduje się w mieście, a nie np. na trudno dostępnym wyspie – mówi Michał Bugaj z Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków. Oby te plany zrealizowały się. Ma w tym pomóc wpisanie Piotrówki w całość miejskiego kompleksu edukacyjno-wypoczynkowego noszącego nazwę „Park Mleczna”.

Ks. Zbigniew Niemirski